

Tomaszewski, Jerzy

"Społeczeństwo, państwo, politycy II Rzeczypospolitej : szkice i polemiki",
Marian Marek Drozdowski, Kraków
1972 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 64/3, 633-640

1973

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

dwudziestych. Na próżno szukać w pracy dokładniejszego omówienia sojuszków i związków Polski, a zwłaszcza stosunków polsko-francuskich przed i po roku 1921⁷. Należało też spodziewać się szerszego naświetlenia układów w Rapallo i Locarno i ich wpływu na sytuację polityczną w Europie Środkowej. W sumie jednak i w tych partiach pracy Polonsky wykazał dużą znajomość tematu; kończy te rozważania uwagą, że sytuacja polityczna Polski w Europie jest i była uwarunkowana w dużym stopniu jej położeniem geograficznym (s. 513).

O sprawach społeczno-gospodarczych autor także pisze kompetentnie, szeroko korzystając z prac historyków polskich i wzbogacając je zestawieniami (Aneks C oraz s. 41 nn., 106 nn., 457). Pewien niedosyt odczuwa się w tych fragmentach, w których kwestie gospodarcze splatają się ze społecznymi. Problemy te mają swoje odbicie w licznych pamiętnikach i literaturze naukowej, i wydaje się, że należało na końcu pracy określić wpływ czynników społecznych i ekonomicznych na zmienną sytuację polityczną kraju. Zabrakło przysłowionej kropki nad „i”, prób nakreślenia klimatu tamtych lat wielkiego kryzysu, jakże przecież obfitych w społeczne dramaty.

I jeszcze jedna uwaga. Autor podaje, że kryzys w Polsce trwał do 1935 a nawet do 1936 r. (s. 283, 352). Należy tę informację uściślić — w odniesieniu do przemysłu datą finalną był rok 1935; w rolnictwie na ziemiach polskich depresja przeciągnęła się aż po rok 1936, mimo zanotowania lekkiego wzrostu cen artykułów żywnościowych już w drugiej połowie 1935 r.

Recenzowana książka ma bezsprzecznie dużą wartość. Autor miał utrudnione zadanie, każdy podrodział nadawałby się do opracowania samoistnego, zrozumiałe są więc braki i pominięcia. Autor znacznie przybliżył czytelnikowi zachodniemu problematykę polską. Praca, mimo luk i pewnych niekonsekwencji w budowie zawiera wiele ciekawych, istotnych informacji o II Rzeczypospolitej. Jest to obraz żywy, barwny, w sądach śmiały i kontrowersyjny. Książka powinna wzbogacić bibliotekę każdego historyka zajmującego się historią najnowszą Polski.

Wiesław Władyka

Marian Marek Drozdowski, *Spółczesność, państwo, politycy II Rzeczypospolitej. Szkice i polemiki*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1972, s. 402.

Najnowsza książka Mariana M. Drozdowskiego jest zbiorem różnych artykułów i recenzji publikowanych na łamach czasopism fachowych oraz popularnych. Wynika stąd dość zróżnicowany charakter poszczególnych szkiców. Jedne są rozprawami źródłowymi, w których autor pragnie powiedzieć coś nowego w zakresie analizowanych przez siebie zagadnień, w innych zaś w popularnej formie referuje fakty i problemy, wykorzystując monografie specjalistyczne. Mamy także recenzje — polemiki, nie zawsze utrzymane w kurtuazyjnym wobec krytykowanego tonie. Wreszcie, jak stwierdza we wstępie (zawierającym autobiografię naukową) „obok recenzji i artykułów publicystycznych w niniejszym wyborze po raz pierwszy publikuję teksty przygotowane na różne spotkania naukowe” (s. 5—6).

Gdy mamy do czynienia z pośmiertnie wydanym zbiorem artykułów wybitnego historyka wiadomo, że wydawnictwo zawiera teksty niezmienione. W tym wypadku natomiast szkice mogły być przedrukowane bez zmian, prezentując w ten sposób czytelnikom ewolucję poglądów M. M. Drozdowskiego na różne zagadnienia, lecz

⁷ Do najważniejszych pozycji na temat stosunków polsko-francuskich należą: J. Ciałowicz, *Polsko-francuski sojusz wojskowy 1921—1939*, Warszawa 1971; godna uwagi jest też praca J. Kukułki, *Francja a Polska po traktacie wersalskim 1919—1922*, Warszawa 1970 oraz cytowana książka P. S. Wandycza.

nie jest wykluczona także druga ewentualność, że są one zmienione i poprawione tak, by prezentować jego aktualny pogląd na historię. Ponieważ autor nie poinformował nas o tym we wstępie (a nawet nie wskazał, gdzie teksty były pierwotnie drukowane) pozostają domysły. Porównanie sugeruje, że mamy do czynienia z nowym opracowaniem. Do takiego wniosku uprawnia np. zestawienie pierwotnego i obecnego tekstu pt. „Od traktatu ryskiego do przewrotu majowego” (którym na miejscu autora, bym się zresztą nie chwalił). Dlatego też możemy uznać, że książka zawiera aktualne stanowisko M. M. Drozdowskiego w różnych kwestiach metodologicznych jak i merytorycznych. Ma to oczywiście istotne znaczenie dla podejmowania ewentualnych polemik.

Zebranie w formie książki różnorodnych drobnych studiów jest bez wątpienia rzeczą pożyteczną, niestety rzadką na naszym rynku wydawniczym. Jakkolwiek powstawały one w różnych momentach i dotyczą rozmaitych zagadnień, część z nich wiąże się niewątpliwie logicznie. Dotyczy to zwłaszcza większości artykułów z działu I, zatytułowanego „Społeczeństwo i gospodarka”. Otrzymaliśmy w miarę spójną wizję społeczeństwa Polski międzywojennej i jego ewolucji. Niestety, zawiera ona nazbyt wiele nieporozumień.

Badanie naukowe można — z pewnym uproszczeniem — podzielić na trzy podstawowe fazy: zbieranie materiałów i ustalanie faktów, analizę nagromadzonego materiału, jego interpretację i wyciąganie wniosków. Pierwszy etap badań z trudem nadaje się do dyskusji. Przy założeniu sumienności badacza można co najwyżej uzupełniać jego ustalenia przy pomocy nowych źródeł lub bardziej doskonałego wykorzystania dawniej znanych. W drugim etapie dyskusja może objąć kwestię stosowania odpowiednich metod analitycznych, lecz rzadko kiedy polemista kwestionuje sumiennosc i prawidłowość postępowania analitycznego, zwłaszcza gdy chodzi o powszechnie znane techniki badawcze. Dyskusje toczą się przede wszystkim na temat interpretacji prezentowanych materiałów oraz wyciąganych zeń wniosków. W niniejszych uwagach zamierzam pominąć niemal całkowicie kwestie interpretacyjne, zajmę się zaś przede wszystkim ustalaniem faktów.

Dotyczą one po pierwsze zagadnień struktury społecznej i zawodowej ludności Polski. Według M. M. Drozdowskiego „odsetek ludności zatrudnionej w rolnictwie zmniejszył się w latach 1921—1939 z 63,9 do 59,0” (s. 13). Jest to sformułowanie nieścisłe. Chodzi bowiem w rzeczywistości nie o zatrudnionych (czynnych zawodowo), lecz o utrzymujących się (czynnych i biernych zawodowo łącznie). Wśród czynnych zawodowo w 1921 r. 72,3% pracowało w rolnictwie, a więc różnica jest dostatecznie duża, by kwestia terminologiczna miała znaczenie.

Według M. M. Drozdowskiego liczba mieszkańców miast wzrosła z 6 mln 608 tys. w 1921 r. (24,6% ogółu ludności) do około 10 mln 200 tys. w 1939 r. (29,0% ogółu ludności) (s. 10). Jest to błąd, spowodowany przyjęciem jako podstawy porównań danych spisu ludności z 1921 r., nie obejmującego Górnego Śląska i Wileńszczyzny (które w dniu spisu nie wchodziły w obręb granic państwa polskiego). Jeżeli uwzględnić także tereny pominięte przez spis (szacunkowe obliczenie podaje „Mały Rocznik Statystyczny”) otrzymamy, że w 1921 r. liczba ludności miejskiej w Polsce wynosiła 8,1 mln, czyli 26% ogółu.

Na s. 13 czytamy: „skład zawodowy ludności stawiał Polskę na poziomie Bułgarii, Rumunii, Grecji i Hiszpanii”. W zdaniu tym nastąpiło jednak pomieszanie krajów znajdujących się na różnym poziomie ekonomicznym. Otóż około 1930 r. w Polsce z rolnictwa utrzymywało się 60,6% ludności, w Bułgarii 73,2%, a w Rumunii 72,3%¹. Różnica około 12% oznaczała przepaść w poziomie rozwoju gospodarczego, o której

¹ *Mały Rocznik statystyczny 1938*, s. 32; *Statisticzeski godisznik na Carstwo Bylgarija 1938*, s. 42—43; *Recensământul general al populatiei României din 29 decembrie 1930*, vol. V, s. XIV.

świadczą także inne wskaźniki. Polska mogła być porównywana z Węgrami lub Słowacją, podczas gdy Bułgaria i Rumunia przypominały raczej Jugosławię.

Na s. 20 czytamy: „... odsetek robotników rolnych spadł z 11,7 w 1921 r. do 9,0 w 1939 r. w związku z parcelacją części majątków ziemiańskich”. Otóż wszelkie dane świadczą, że w Polsce międzywojennej nie nastąpiły dalej idące przemiany w technice uprawy roli wielkiej własności ziemskiej w latach międzywojennych. Możemy więc przyjąć, iż przy stabilizacji techniki na liczbę robotników rolnych wpływała przede wszystkim powierzchnia wielkich majątków. Gdyby nie ulegała ona zmianie, wówczas moglibyśmy założyć niezmiennosc liczby robotników zatrudnionych w folwarkach przez cały okres międzywojenny. Ponieważ równocześnie wzrastała liczba ludności, wobec tego odsetek robotników rolnych musiałyby spadać, niezależnie od jakichkolwiek innych czynników. Gdyby założyć postęp w agrotechnice, zmniejszałaby się zapewne liczba robotników.

W rzeczywistości sprawa była bardziej skomplikowana, bowiem następowała parcelacja majątków. Powodowała ona zapewne spadek liczby robotników folwarcznych, lecz zarazem można się domyślać, a przynajmniej nie można wykluczyć, wzrostu zatrudnienia w zamożnych gospodarstwach chłopskich. Liczba tych gospodarstw (choć nie odsetek) stopniowo wzrastała.

Dochodzimy więc do wniosku, że odsetek robotników rolnych musiał spadać w każdych okolicznościach, natomiast liczba ich mogła być stabilna. Spadek odsetka zaś nie miał związku z parcelacją folwarków. Sprawdźmy teraz liczby bezwzględne. Otóż według spisu ludności z 1921 r. w Polsce było 3,0 mln robotników rolnych (wraz z rodzinami)², zaś w 1939 r. (po przeliczeniu odsetka podanego w książce) miałyby być 3,1 mln. Niewielką zwyżkę łatwo wyjaśnić większym terytorium, którego dotyczy szacunek dla 1939 r. Zacytowana teza M. M. Drozdowskiego opiera się więc na założeniu niezmiennosci liczby robotników folwarcznych, toteż wzmianka o parcelacji folwarków nic nie wyjaśnia, a tylko powoduje nieporozumienie.

Na s. 26 znajdujemy informację o liczebności burżuazji „w szerokim tego słowa znaczeniu” — miała ona wynosić 600 tys. osób. Rzeczywiście, autor pojęcie to potraktował szeroko. Jak już pisał Z. Landa u³, obliczenia na których oparł się M. M. Drozdowski podawały liczbę 608 tys. osób, łącznie przedsiębiorców i wolnych zawodów. W tym znajdowało się m.in. 41 tys. duchownych i 81 tys. adwokatów, lekarzy i innych przedstawicieli wolnych zawodów.

I znów dochodzimy do nieporozumień spowodowanych porównywaniem odmiennych obszarów, o różnej strukturze gospodarczej. Na s. 30 czytamy: „w początkach drugiej niepodległości robotnicy nie zatrudnieni w rolnictwie stanowili szóstą, a w latach trzydziestych piątą część ludności”. Autor nie uwzględnił jednak, że pierwszy z tych wskaźników dotyczył Polski bez Górnego Śląska, gdzie (według L. Landa u) w 1927 r. było 77% robotników (czynnych i biernych zawodowo).

Drugi krąg nieporozumień dotyczy struktury narodowościowej ludności. M. M. Drozdowski, mimo wskazania na nieścisłości statystyki polskiej w tym względzie, w praktyce przechodzi nad nimi do porządku dziennego. Jest to tym bardziej rażące, że równocześnie kwestionuje wiarygodność spisów ludności w krajach sąsiednich (s. 12) i posługuje się dla ustalenia liczby Polaków w nich zamieszkujących wyłącznie szacunkami polskimi, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie zawsze zasługującymi na absolutne zaufanie. Oczywiście zaś bzdurą jest określenie liczby ludności polskiej w Czechosłowacji na 80 tys. osób, bez Zaolzia. Otóż według danych spisu ludności z 1930 r., przy uwzględnieniu zarówno obywateli ČSR jak i innych państw,

² Z. Landa u, *Wybór pism*, Warszawa 1957, s. 167. Zaznaczamy, że mowa o robotnikach rolnych wraz z rodzinami (czynnych i biernych zawodowo), choć tekst M. M. Drozdowskiego wydaje się sugerować wyłącznie rozważania na temat czynnych zawodowo.

³ Z. Landa u, *Oligarchia finansowa Drugiej Rzeczypospolitej*, PH LXII, 1971, z. 1, s. 79.

w całej Republice znajdowało się 100 tys. osób narodowości polskiej, w tym 89 tys. na Śląsku i Morawach⁴. Tzw. Zaolzie było największym skupiskiem Polaków w Czechosłowacji i spory między statystykami polskimi i czechosłowackimi dotyczyły właśnie struktury narodowościowej tego regionu. Natomiast nawet przy najdalej idącym naciąganiu danych statystycznych nie udałoby się pomnożyć kilkunastu tysięcy Polaków poza terenem Zaolzia tak, by osiągnąć 80 tysięcy.

Przy okazji warto zwrócić uwagę na określenie „osoby polskiego pochodzenia”, którym operuje często autor, jak również im podobne („niepolskiego pochodzenia” — s. 26, „pochodzenia niemieckiego i żydowskiego” — s. 90 itp.). Rzecz nie tylko w tym, od którego to pokolenia należałoby badać „obcość” pochodzenia, lub jego „tuziemskość”. W bardzo wielu przypadkach kwestia pochodzenia jest nie do wyjaśnienia, natomiast służyła dla różnorodnych nader demagogicznych polemik nacjonalistycznych. Tak np. spora część ludności polskiej w Czechach była określana przez nacjonalistyczne środowiska czeskie jako *popoštění Moravci*. Jeszcze trudniej byłoby uzasadnić, jakie praktyczne wnioski dla badania struktury narodowościowej w latach międzywojennych wynikają np. z faktu, że niejedyn z działaczy henleinowskich w Czechosłowacji pochodził z jak najbardziej czeskiej, zgermanizowanej przed wiekiem, rodziny. Jak można się zresztą domyślać, M. M. Drozdowski w większości wypadków pisząc o „pochodzeniu” ma na myśli „narodowość”, choć nieprecyzyjność używanych pojęć powoduje czasem nieprzyjemną dwuznaczność rozważań.

Jeszcze gorzej jest jednak, gdy autor uprzytomnił sobie niedokładność polskich statystyk i podejmuje próbę szacunku rzeczywistej struktury narodowościowej. Piśsze więc (s. 56): „za podstawę weryfikacji przyjęto informacje o składzie wyznaniowym, który na ogół — poza pewnymi rejonami kresowymi — pokrywał się ze składem narodowościowym”. Otóż zdanie to wzięte dosłownie (a tak wydaje się bowiem autor) nie odpowiada rzeczywistości. Skład narodowościowy pokrywał się bowiem „w zasadzie” ze składem wyznaniowym na ogół na kresach wschodnich. Zbieżność ta w największym stopniu występowała dla Ukraińców, aczkolwiek nie należy jej absolutyzować. Utożsamienie jednak Ukraińców z grekokatolikami i prawosławnymi (dla niektórych terenów) pociąga za sobą stosunkowo mały błąd⁵. Dla Białorusinów nieścisłość jest o wiele większa, gdyż czym dalej na północ, tym większy ich odsetek wyznawał katolicyzm w obrządku łacińskim⁶. W rezultacie szacunek liczby Białorusinów na podstawie kryteriów wyznaniowych, bez dodatkowych informacji, musi zawieść. Wreszcie szacunek liczby Niemców przy pomocy kryteriów wyznaniowych byłby całkowicie błędny. Warto bowiem przede wszystkim wskazać, że wyniki spisu ludności w województwach zachodnich były stosunkowo dokładne, a zarazem duży odsetek ewangelików miał polską świadomość narodową. Dotyczyło to szczególnie Śląska, gdzie w 1931 r. wśród 91 tys. Niemców było 62 tys. katolików, zaś wśród 77 tys. ewangelików 51 tys. było Polakami⁷. Także w innych województwach utożsamienie pojęć „ewangelik” i „Niemiec” miałoby się z rzeczywistością.

Dochodzimy więc do wniosku, że kryteria wyznaniowe nie mogą służyć jako jedyna podstawa dla szacunku struktury narodowościowej ludności Polski. Oczywiście, struktura społeczna i zawodowa poszczególnych wyznań może być podstawą dla badania stosunków panujących wśród poszczególnych narodowości. Zresztą, nie mamy innego wyjścia, wobec braku danych statystycznych w układzie odmiennym.

⁴ J. Tomaszewski, *Struktura narodowościowa ludności Czechosłowacji 1918—1939. Szkic statystyczny*, PH LXI, 1970, z. 4, s. 647.

⁵ Szerzej por. J. Tomaszewski, *The national structure of the working class in the south-eastern part of Poland 1921—1939*, „Acta Poloniae Historica” 1968, nr 11.

⁶ Szerzej por. J. Tomaszewski, *Robotnicy Białorusini w latach 1919—1939 w Polsce*, „Acta Baltico-Slavica” 1967, nr 5.

⁷ *Robotnicy przemysłowi w Polsce. Materialne warunki bytu 1918—1939*, Warszawa 1971, s. 129.

Ale przy takim badaniu nie powinno się bezpośrednio przedstawiać liczb dotyczących poszczególnych wyznań i na tej podstawie wnioskować o strukturze społecznej i zawodowej narodów.

Przyjrzyjmy się teraz bliżej szacunkom dotyczącym poszczególnych grup narodowych zamieszkujących Polskę. M. M. Drozdowski szacuje liczbę Ukraińców w Polsce we wrześniu 1939 r. na przeszło 5 mln (s. 69), liczbę Białorusinów określa na 1,5 mln (s. 75), zaś inne narodowości podaje według danych urzędowych. Po dokonaniu przeliczeń można się domyślać, że szacunek ludności ukraińskiej został przeprowadzony w drodze sumowania liczby Ukraińców według urzędowych wyników spisu (4,4 mln), przyrostu naturalnego ludności greko-katolickiej (0,3 mln) oraz części przyrostu naturalnego ludności prawosławnej (0,5 mln)⁸. A więc, wbrew pozorom stworzonym przez uwagi o konieczności weryfikacji danych oficjalnych przy pomocy statystyki wyznaniowej, w rzeczywistości autor posłużył się wyłącznie danymi urzędowymi. To samo dotyczy ludności białoruskiej. M. M. Drozdowski wziął bowiem 990 tys. osób, które podały białoruski język ojczysty oraz 707 tys. osób o języku „tutejszym”⁹ i zaokrąglił to do 1,5 mln, uwzględniając zapewne, że wśród „tutejszych” byli również Ukraińcy. A więc znów na serio potraktowano zakwestionowane na wstępie dane oficjalne. Praktyczna realizacja okazała się sprzeczna z założeniami.

Na marginesie statystyki narodowościowej jeszcze jeden drobiazg. Otóż na s. 65 znajdujemy porównanie odsetka mniejszości narodowych w poszczególnych krajach. Nie sprawdziłem, skąd pochodzą cytowane liczby, natomiast zajrzałem do roczników statystycznych poszczególnych państw. Według M. M. Drozdowskiego odsetek ten w latach 1920—1930 (w zależności od daty spisu ludności) wynosił: w Czechosłowacji 24,5%, na Węgrzech 10,4%, w Rumunii 28,1%, w Jugosławii 17,2%, na Litwie 11,0%, na Łotwie 26,6%, w Estonii 12,0%. Tymczasem według danych oficjalnych (które w innym miejscu kwestionował autor, podając nieoficjalne szacunki liczby ludności polskiej) w Czechosłowacji tylko odsetek Niemców wynosił 23,6%, a Węgrów 5,3%, oprócz nich mieszkaly także inne narodowości. Litwa posiadała (bez terytorium Kłajpedy, gdzie odsetek Niemców był wyższy niż w innych regionach kraju) 16,1% mniejszości. Dla Jugosławii pojęcie „mniejszości narodowe” jest niezbyt trafne, ze względu na skomplikowaną strukturę ludności. Natomiast dane oficjalne warte są niewiele, gdyż Macedończyków i Bułgarów tam mieszkających zaliczono w większości do Serbów i Chorwatów¹⁰. W pozostałych wypadkach cytowane liczby zgadzają się z danymi urzędowymi.

Wykaz nieściśności statystycznych można jeszcze przedłużać, sądzę jednak, że dotychczasowe przykłady pozwalają już na wniosek, że M. M. Drozdowski dość dowolnie postępował przy pisaniu swych szkiców z materiałem źródłowym oraz jego analizą.

Rozważmy teraz niektóre tezy merytoryczne, które wiążą się zresztą bardzo często z niezbyt starannym sprawdzeniem źródeł.

Na s. 14 czytamy, że lata 1933—39 „zahamowały postępy proletaryzacji ludności polskiej, w związku ze strukturalnym bezrobociem utrzymującym się do końca istnienia II Rzeczypospolitej”. Dane statystyczne informują nas jednak, że do końca lat międzywojennych klasa robotnicza rosła zarówno liczebnie, jak też procentowo¹¹.

⁸ *Mały Rocznik Statystyczny 1939*, s. 43.

⁹ „Statystyka Polski” seria C, zeszyt 62, s. 27.

¹⁰ *Lietuvos gyventojai 1923 m. rugsėjo 17 d. surašymo duomenys*, Kaunas, s. 295—296. Według szacunku z 1931 r. cała Litwa miała 19,4% mniejszości narodowych. V. Ruzgas (red.), *Visa Lietuva. Informacinė knyga 1931 m.*, Kaunas 1932, s. 12; *Československá statistika sv. 116*, tabl. 1, sv. 146, tabl. 14. Por. też *Mały Rocznik Statystyczny 1938*, s. 27; D. Kirk, *Europe's population in the inter-war years*, B. m. wyd. 1946, s. 228—229; J. Tomaszewski, *Struktura ...*, s. 647.

¹¹ Szerzej por. Z. Landau, J. Tomaszewski, *Robotnicy ...*, s. 14—31.

Innymi słowy trwało przechodzenie w szeregi klasy robotniczej ludzi z innych warstw społecznych, czyli proletaryzacja.

Gdzie indziej (s. 15 i 57) czytamy, że ludność żydowska reprezentowała „częściowo” (co to znaczy?) „najbardziej nowoczesny skład społeczny” w Polsce. Czytamy jednak również, że wśród ludności żydowskiej dominowała gospodarka drobnotowarowa (s. 15, 27, 83), że „proletariat żydowski ... był rozproszony w tysiącach małych zakładów przemysłowych ... handlowych i rzemieślniczych” (s. 84). Czyżby więc synonimem nowoczesności miała być dominacja drobnomieszczaństwa i proletariatu zatrudnianego w rzemiośle? Nieporozumienie wyjaśnia się, gdy zapoznamy się z kryterium nowoczesności: „wysoki odsetek zatrudnionych w przemyśle, handlu, komunikacji i w działach nieprodukcyjnych oraz wysoki odsetek pracowników najemnych” (s. 57). Kryterium zostało potraktowane zbyt formalnie, bez uwzględnienia społeczno-ekonomicznych cech zatrudnienia poza rolnictwem różnych grup ludności.

Oczywistym zaś nieporozumieniem jest zaliczanie do „typu struktury przedindustrialnej” polskich chłopów na Kresach Wschodnich (s. 13). Oczywiście, że chłop — czyli ludność gospodarująca na roli — należą jak najbardziej do „typu przedindustrialnego”, „z minimalnymi odsetkami zatrudnionych w działach pozarolniczych”. Dotyczy to jednak w równej mierze chłopów we wszystkich, nawet najbardziej uprzemysłowionych regionach; gdyby bowiem zaczęli pracować poza rolnictwem, przestaliby być chłopami.

A oto jeszcze inne nieporozumienie. Na s. 29 czytamy: „w latach trzydziestych blisko 60% ogółu ludności żydowskiej można zaliczyć do tej warstwy społecznej [tzn. do drobnomieszczaństwa — J. T.], żyjącej w większości w skrajnej nędzy”. W nędzy żyła również większość robotników drobnych warsztatów, wśród których — jak wiadomo — było bardzo wielu Żydów. Lecz na s. 84 dowiadujemy się, że do czynników ułatwiających nadawanie antysemityzmowi zabarwienia socjalnego należały „wyższe od przeciętnych standardy dochodów” ludności żydowskiej. Na s. 64 czytamy o „wyczuleniu” endeków na „ekspansję mniejszości niemieckiej i żydowskiej”. Szkoda, że nie dowiedzieliśmy się na czym ekspansja — przed którą endecy chcieli bronić nasz naród — polegała. Gdzie indziej przecież czytamy o upośledzeniu tej ludności, mimo tego, że „piłsudczycy ... mieli na ogół większe zrozumienie dla postulatów mniejszości szczególnie niemieckiej i żydowskiej” (s. 64). Trudno się pogodzić z poglądem, że „rady i zarządy wyznaniowych gmin żydowskich spełniały rolę czołowych instytucji autonomii narodowo-kulturalnej” (s. 84). Faktem jest, że niektóre ugrupowania polityczne do tego zmierzały, lecz przeciwstawiały się temu ugrupowania ortodoksyjne oraz władze państwowe. Budzi zdziwienie generalna teza, że syjoniści-rewizjoniści „głosili współpracę z reżimem sanacyjnym” (s. 85). Owszem, współpracowali — ale w tej mierze, w jakiej rząd chciał doprowadzić do emigracji ludności żydowskiej. W innych kwestiach poglądy i polityka pozostawały rozbieżne. Trudno pojąć, czemu autor widzi dualizm polityki sanacji w hasłach „regulacji narodowościowej” (czytaj: ograniczania dostępu Żydów do wielu zawodów), a „z drugiej strony” poparcie dla syjonistycznych dążeń do utworzenia siedziby narodowej w Palestynie. Jedno z drugim nierozłącznie się wiązało, gdyż utworzenie państwa żydowskiego ułatwiałoby „regulację”, poprzez większe możliwości usuwania Żydów z Polski. Wszystkim tym koncepcjom sprzeciwiała się lewica.

Wróćmy jednak do tez bardziej generalnych. Na s. 33—34 czytamy: „... lansowana w niektórych opracowaniach historycznych teza, że zacofana struktura społeczna II Rzeczypospolitej wskazuje na negatywny bilans Polski międzywojennej nie ma potwierdzenia w analizie elementarnych danych statystycznych. Modernizacja struktury społecznej występowała bardzo powoli ... była jednak faktem niezaprzeczalnym. A to sprzyjało integracji narodowej ...”. Nie ma tu wprawdzie wyraźnego adresata, lecz domyślać się można, że M. M. Drozdowski podejmuje tutaj polemikę z niektórymi pracami Z. Landaua i moimi. W zacytowanym zdaniu widzę jednak

nie własne poglądy, a ich karykaturę. Nie spotkałem się zresztą z podobnymi opiniami w innych publikacjach. „Zacofana struktura społeczna” nie wskazuje bowiem na żaden bilans — ani pozytywny, ani negatywny. Określony stan rzeczy mógł być bowiem wywołany różnymi przyczynami. W wypadku Polski zacofanie było dziełem przeszłości, w dużej mierze (choć nie wyłącznie) epoki rozbiorowej. Miernikami osiągnięć mogą być natomiast tendencje zmian. Modernizacja struktury społecznej przebiegała rzeczywiście w ciągu lat międzywojennych, a nawet (czemu przeczy autor na s. 14) w drugiej połowie lat trzydziestych. Przebiegała ona jednak w formach szczególnych. Żywiłowe procesy ekonomiczne prowadziły do pauperyzacji ludności rolniczej i wypychania najuboższej jej grupy do miasta. Przemysł jednak, podobnie jak inne dziedziny gospodarki poza rolnictwem, nie mógł jej wchłoniąć, gdyż zatrudnienie w wielkich i średnich przedsiębiorstwach pozostawało w zasadzie stabilne, co widać gdy porównamy szczytowe okresy koniunktury i abstrahujemy od wahań cyklicznych. A więc proces modernizacji struktury polegał na szybkim wzroście bezrobocia oraz zatrudnienia w najmniejszych zakładach pracy (warsztatach rzemieślniczych, sklepach itp.). Nie dowodzi to bynajmniej „pozytywnego bilansu” lat międzywojennych. Chciałbym zresztą po raz kolejny powtórzyć¹², że oderwane od innych elementów wskaźniki nie mogą wystarczyć dla pełnej oceny tendencji przemian w jakimkolwiek kraju lub okresie historycznym. Musimy wziąć pod uwagę zarówno ewolucję struktury społecznej, jak też dane o wzroście (lub spadku) produkcji przemysłu i rolnictwa (zarówno globalne, jak i na głowę ludności), a wreszcie podjąć porównanie z innymi krajami. Na podstawie tych wszystkich elementów łącznie stwierdzamy stagnację gospodarczą Polski międzywojennej, a w porównaniu do innych krajów nawet regres. Wzmianka o integracji narodowej nie ma tu nic do rzeczy.

Dotychczasowe uwagi, które nie wyczerpują zresztą tematu, winny właściwie wystarczyć. Chciałbym jeszcze wskazać na daleko posuniętą nieprecyzyjność terminologii, którą autor posługuje się z dużym upodobaniem. Oprócz uwag wyżej przytoczonych jeszcze jeden przykład. Otóż autor rozróżnia „reżim autorytarny” istniejący od zamachu majowego od „reżimu dyktatorskiego”, który stopniowo zapanował w Polsce — zwłaszcza po 1930 r., a wreszcie „reżim faszystowski” (s. 199). Nie wnioskuję na zasadność tych rozważań, lecz w żadnym wypadku nie mogę zrozumieć, czemu na teże stronie dowiadujemy się, że po zamachu majowym był w Polsce „reżim autorytarno-dyktatorski”? Pozwała to zakwestionować całą subtelność dotychczasowych rozważań; gdyż sugeruje zwykły brak precyzji określeń.

Z pewnym zażenowaniem przytaczam ostatni cytat: „W 1969 r. ... została powołana w Instytucie Historii PAN Pracownia Dziejów Klasy Robotniczej, która ... przygotowuje syntezę dziejów klasy robotniczej w Polsce ... Ukazała się już ... praca Zbigniewa Landaua i Jerzego Tomaszewskiego, »Robotnicy przemysłowi w Polsce, Materialne warunki bytu 1918—1939«” (s. 43). Informacja jest ścisła z punktu widzenia gramatycznego, lecz nie zorientowanemu czytelnikowi sugeruje, że wymieniona książka powstała jako wynik badań prowadzonych przez Instytut Historii PAN. Wyjaśniam więc, że żaden z nas dwóch nie jest, ani też nie był, pracownikiem Instytutu Historii, zaś książkę zakończyliśmy przed powstaniem wspomnianej Pracowni. Mogę tylko wyrazić żal, że wicedyrektor Instytutu M. M. Drozdowski nie uznał za właściwe bardziej precyzyjnie sformułować swą uwagę.

Na zakończenie jeszcze refleksje natury osobistej. Dyskusje są rzeczą pożyteczną i interesującą — ale nie w każdym wypadku. Gdy należy zająć się prostowaniem

¹² Zaznaczyć bowiem należy, iż wiele błędów i nieporozumień zawartych w omawianej książce było wielokrotnie prostowane przez różnych badaczy. M.in. część zagadnień tu omawianych znajduje się w artykule Z. Landau, J. Tomaszewski, *Spółczesność Drugiej Rzeczypospolitej. Uwagi polemiczne*, PH LXI, 1970, z. 2. Charakterystyczną cechą omawianej książki jest jednak to, że autor nie usunął nawet ewidentnych błędów liczbowych.

nieporozumień i nieścisłości, gdy trudno mieć zaufanie do przytaczanych przez oponenta liczb i faktów oraz do lojalności w formułowaniu zarzutów, wówczas polemika staje się nieprzyjemnym obowiązkiem, który historyk winien jest czytelnikom, szukającym rzetelnej wiedzy o przeszłości.

Jerzy Tomaszewski

Witold Biegański, *Finał dziwnej wojny. Studium o kampanii francuskiej 1940 r.*, Wyd. MON Warszawa 1970, s. 359, tabele i szkice poza tekstem.

Jest to opracowanie z powszechnej historii wojskowej przeznaczone dla polskiego czytelnika. Opisywana kampania ma już potężną bibliografię, codzien obrastającą nowoogłoszonymi pamiętnikami i opracowaniami. Można więc zastanawiać się nad tym czy nie kusząc się opanować wszystko dokonano prawidłowego doboru podstawy nowego opracowania? Wydaje się, że tak ze względu na przyjęty zakres pracy. „Przedmiotem badań — zastrzegł autor we wstępie — było „pole bitwy”, które zostawiło ślad w dokumentacji sztabowej, zwłaszcza w postaci sytuacyjnych map sprawozdawczych. Toteż nie o kronikarską skrupulatność chodzi w tej pracy. Nie piszę bowiem monografii, lecz studium operacyjne o kampanii ... ale nawet i w tej postaci książka nie może pretendować do wyczerpania analiz i oceny. Sądzę jednak, że materiał statystyczny zamknięty w licznych tabelach orientuje dobrze we wskaźnikach ugrupowania i rozmachu ... operacji i daje podstawę dostateczną do samodzielnych uogólnień ... Planowane, lecz nie wykonane operacje, decyzje, które nie zostały urzeczywistnione, spory o autorstwo planów w świetle wyżej wyłożonych założeń metodycznych stanowią wątek uboczny książki. Zresztą zgrab faktów znany jest czytelnikowi z literatury ...”. Do swoich potrzeb autor wykorzystał akta 2 Dywizji Strzelców Podhalańskich (znajdujące się w Centralnym Archiwum Wojskowym), a ze strony przeciwnej jako *pars pro toto* akta IX Armii (na podstawie mikrofilmów amerykańskich pozyskanych przez Wojskowy Instytut Historyczny).

Podstawą analiz operacyjnych są dla autora codzienne mapy sytuacyjne obu stron. Oryginalne niemieckie, zaś dla wojsk alianckich zrekonstruowane po 27 latach (czytelnikowi brak informacji czy strona przeciwna na owych mapach alianckich przedstawia rzeczywistość zrekonstruowaną po latach, czy też informacje o przeciwniku wówczas posiadane). Studium Biegańskiego jest więc podstawą do dalszych dociekań czytelnika, ale czytelnika zlekceważyło wydawnictwo nie respektując zasady, że wymienione w tekście miejscowości powinny być oznaczone na szkicach kartograficznych ilustrujących książkę. Czytelnik może też mieć żal do autora o niewystarczającą charakterystykę terenu, tymbardziej iż czytelnik na ogół nie rozporządza odpowiednimi mapami w odniesieniu do działań w skali taktycznej. Zresztą ze zrozumieniem operacji też nie zawsze będzie łatwo, gdyż i objaśnienia słowne pozostawiają luki, np. wtedy gdy autor pisze: „wprawdzie rubież obronną alianci zajęli czołowymi jednostkami 11 maja wyprzedzając o dobę (12 V) wojska niemieckiej grupy armii A i o trzy doby (14 V) wojska grupy armii B, lecz było to wyprzedzenie znikome, tym bardziej że wiele dywizji alianckich znajdowało się jeszcze w tyle” (s. 129). Autor na pewno wie, ale o tym nie mówi, że miało to zasadnicze znaczenie dla opóźnienia orientacji naczelnego dowództwa alianckiego co do głównego kierunku uderzenia niemieckiego — przez Ardeny, że na tym polegało zauważone przez Fullera i Lidell Harta ssące funkcjonowanie grupy armii A, ułatwiające rozcięcie frontu alianckiego przez grupę armii B. To autor pozostawia czytelnikowi do domyslenia.

Przy niejakiem małomówności w słowach, nie szczędzi autor wysiłku na rachunki. Jego oryginalnym dorobkiem metodycznym jest wyposażenie książki w bardzo liczne tabele, nie zawsze łatwe do studiowania, ale dające wymierny, ilościowy